Przedstawicielstwo na Amerykę: Mss. Antonette Kopeć, 9205, Conant Av., Hamtramck, Mich. U. S. A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką | Tarnów, dnia 2 lutego 1937 r. | Cena numeru 15 gr

GŁOS ZIEMI TARNOWSKIEJ

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM SPOŁECZNYM, GOSPODARCZYM, POLITYCZNYM i LITERACKIM

Rok III. | Redakcja i Administracja: Tarnów, Pasaż Tertila Telefon Nr 1001 | Nr 3

Oddziały: Brzesko, Dąbrowa, Dębica, Mielec, Mościce, Tuchów, Zakliczyn, Żabno

Warszawa, konto P. K. O. 59.963 | (Godziny urzędowe w dni powszednie od 8—13 i od 15—19) | Kraków, konto P. K. O. 411.600

W rocznicę 1863 r.

Wojsko polskie powstania styczniowego

Wojsko polskie r. 1863, które oglądał wysłannik armii szwajcarskiej ppłk. Fr. von Erlach po obozach powstańczych, przedstawiało jego oczom dziwną pstrokaciznę wszystkich stanów, zawodów, mundurów, nawet narodowości. — Pełno było w nim zbiegów z szeregów rosyjskich, austriackich i pruskich. Byli też eks wojskowi francuscy włoscy tureccy i inni. Wszyscy ci „zbiegowie" zaliczali się do synów Polski, którzy stanęli na Jej wezwanie. Zaś Francuzi Garibaldczycy czy w tureckich fezach żołnierze, to po większej części wygnańcy polscy, którzy krwią swoją i potem zrosili wszystkie pobojowiska za wolność ludów Europy, a teraz doczekali się chwili walki za własną Ojczyznę.

Widział dalej ppłk. von Erlach w szeregach narodowych, studentów wyższych uczelni, widział właścicieli dóbr i oficjalistów, ekonomów, stajennych, urzędników, rzemieślników różnego zawodu, księży i lekarzy, a w końcu całkiem poważną liczbę włościan. Całe społeczeństwo powiada ów Niemiec, było reprezentowane w tym wojsku, które z całego wolnego serca i duszy wojskowej podziwiał.

Pozatem oko sztabowca szwajcarskiego, zwyczajne do szczegółowych badań, dostrzegło w tej szarej na pozór masie powstającego narodu pewien system wojenny i strategiczny, system oryginalny, w dziejach wojen i wojskowości nieznany.

Zasadniczą jednostką bojową w powstaniu była „partia" złożona z różnych gatunków broni pod dowództwem naczelnika, otoczonego mniejszym lub większym sztabem. Z pośród oficerów rozróżniał Erlach całą skalę począwszy od pułkownika, za którym szedł major, kapitan albo rotmistrz porucznik i podporucznik Podoficerowie nie mieli szczegółowych rang z wyjątkiem jednego kaprala. Olbrzymia większość oficerów i podoficerów nie miała żadnych odznak. Uzbrojenie i wyekwipowanie składało się po większej części z szabli, pistoletów lub rewolwera, metalowego gwizdka i czerwonej szarfy w pewnych okolicznościach przywdziewanej.

Siła zbrojna rozpadała się na piechotę i jazdę. Kawalerii było stosunkowo nie wiele, wobec trudności utrzymania koni w wojnie partyzanckiej, chociaż te oddziały, które były zasługiwały na najwyższą pochwałę.

Natomiast piechota dzieliła się na kosynierów i strzelców w niektórych oddziałach byli także pikinierzy i charakterystyczna specjalność t. zw. drągalerzy, uzbrojeni tylko w drągi i koły z lasu wycięte.

Najważniejszym rodzajem broni była kosa, straszna dla wrogów broń narodu rolniczego. Nastawiona na sztorc powodowała w ręcznym spotkaniu prawdziwy pokos śmierci w szeregach wroga. Nie mogły jej się oprzeć ani armaty ani najbardziej wyszkolona piechota regularna. Obok zwykłej kosy przez wioskowego kowala odpowiednio wyprostowanej, używano także specjalnie do użytku wojennego wyrabianej kosy obosiecznej na sposób dawnych berdyszów.

Obroty kosą oraz komenda dla kosynierów była bardzo prosta i żadnej prawie musztry nie wymagająca. W natarciu trzymał kosynier broń swoją poziomo, odparowywał cięcia na prawo i lewo, a sam ciął oburącz w bok, albo też sztychem uderzał wprost.

Ponieważ kosa była bronią włościan, przeto oddziały kosynierów składały się przeważnie z chłopów. Moskale, jak się wyrażał ppłk. Erlach, obawiali się zawsze ataku kosynierów i o ile nie przeważali znacznie swą liczbą lub nie znachodzili się w korzystnej sytuacji nigdy nań nie czekali.

W bitwie kierowali Moskale ogień swych karabinów w pierwszym rzędzie głównie przeciw kosynierom, starając się o ile możności nie dopuścić do ataku wręcz.

Taka była broń i takie wojsko powstania styczniowego.

Dziwnie też i zgoła nie po wojskowemu mówią do nas sztandary polskie z roku 1863. Cały militarny charakter znaku wojennego uleciał z nich a natomiast unosił się wielki promienny snop ludzkich haseł. Trudno doszukać na sztandarach z czasów powstania styczniowego cech wojskowego honoru i obowiązków wobec znaku pułkowego. A tem trudniej to przechodzi, gdy się zważy, że nie wszystkie sztandary były w bitwach wśród gradu kul, chociaż wszystkie były w wojnie narodowej.

W manifestacjach religijnych i obchodach narodowych poprzedzających wybuch zbrojnego czynu odgrywały one bardzo dużą rolę. Czar wionących sztandarów narodowych oddziaływał na ludzi współczesnych w sposób nieokreślony, budząc najszczytniejsze porywy bohaterstwa i męczeńskiej ofiary. Obok sztandarów patriotycznych wychodziły także w pole lub na ulice chorągwie kościelne. Chorągwie po wojnie wracały do kościołów, sztandary zaś, o ile ich wróg nie zniszczył stały się bezcenną relikwią narodową, przechowywaną z pietyzmem.

Znacznie mniej było znaków ściśle wojennych. Wojna partyzancka nie znała ani niepotrzebowała widomych z daleka znaków. Oddziały i partie powstańcze nie ujęte w kadry pułków, zwykle lotne, łatwo idące w rozsypkę i znowu się zbierające, obchodziły się zwykle bez sztandarów. Tylko gdzieniegdzie szły one na czele i prowadziły do walki.

Sztandary dawnej Rzeczypospolitej miały w przeważnej części godła i herby województw, sztandary napoleońskie. ks. warszawskiego czy Królestwa Kongresowego były godłami poszczególnych pułków i nosiły na sobie znaki państwowości polskiej.

Natomiast sztandary powstania styczniowego pragnęły zjednoczyć wszyskie ziemie polskie w jedną całość i do herbu Rzeczypospolitej na znak równorzędności wszystkich dzielnic Polski wprowadziły obok Orła i Pogoni także herb Rusi (względnie województwa kijowskiego) Michała Archanioła.

Ideałem tego bohaterskiego pokolenia było szczytne hasło „za naszą i waszą wolność" a widome godła tej walki były wymownym świadectwem pięknej modlitwy roku sześćdziesiątego trzeciego „Krwi nie wołamy, zdobyczy nie chcemy... my chcemy tylko Ojczyznę mieć!". *g. m.*

Mgr M. Orłowicz

Młodzież tarnowska a Powstanie Styczniowe*)

„Piękna i pogodna była ostatnia niedziela w marcu r. 1863. Słońce jasne, choć nie grzejące, ozłacało ściany i dachy wysokich kamienic i niskich chat podmiejskich i zdawało się rozbudzać do nowego życia czarne pola przedmiejskie, rozciągające się po obu stronach drogi klikowskiej.

*) Niniejszy opis jest wyjątkiem z pracy autora pod tyt.: „Ziemia tarnowska w walce o niepodległość 1863 - 1915".

Nadzieją wiosny tchnęło powietrze, ale smutek i boleść owładnęły sercami ludzi. Bo oto gruchnęła wieść po całym mieście, wieść przerażająca, że znów jakiś oddział powstańców rozbili Moskale nad Wisłą, a niedobitki, którym się udało przez napół zamarzniętą rzekę dostać do Galicji, mają sprowadzić żołnierze austriaccy do Tarnowa i rozmieścić po koszarach i więzieniach.

Od rana też snuły się wzdłuż ulicy Kli-

kowskiej tłumy mieszczan i dzieci, niosących w chustkach i koszykach chleb, mięso, wódkę i co kto zresztą miał, aby rozdzielić między zziębniętych powstańców. Pierwsze wozy pokazały się dopiero około godziny 3 po południu, konwojowane na szczęście przez naszych chłopów, Mazurów, którzy bez żadnej przeszkody pozwolili obdarzać powstańców, rozmawiać z nimi i towarzyszyć im do miasta. Nic też dziwnego, że w tym tłumie mężczyzn, kobiet i dzieci udało się niejednemu „Królewiakowi" zejść niepostrzeżenie z wozu, wpaść pomiędzy ludzi i zniknąć z przed oczu żołnierzy, zanim ci, również obdarowywani przez mieszczan tytoniem i cygarami, mogli spostrzec, co się dzieje. W ten sposób uniknęło kilkunastu powstańców przymusowego powrotu za granicę, a w następstwie Sybiru lub szubienicy..

W tajemnicy mówiono nam, że ci zbiegowie z konwoju mają się zejść w niewielkim lasku za miastem, leżącym w kierunku Dąbrowy. Wielu o tej tajemnicy wiedziało, ale starsi ludzie, bojąc się obecnością swoją zdradzić chwilowe miejsce pobytu powstańców, wysłali kilkunastu nas, uczniów niższego gimnazjum, wieczorem do lasku, dawszy nam do rąk dla tych biedaków trochę pożywienia i niewielką ilość pieniędzy.

Podzieliwszy się na 3 oddziały po 3 uczniów, udaliśmy się około 7-mej wieczorem różnymi drogami do lasku i spełniliśmy nasze zadanie. Któż się jednak będzie dziwił, że wojownicy ci wywarli swoim poświęceniem na nas młodych takie wrażenie, iż uważaliśmy ich wszystkich bez różnicy nie tylko za bohaterów i męczenników, ale za największych dobroczyńców naszej ojczyzny i z zapałem ucałowaliśmy te ręce, które porzuciwszy spokojną, zawodową pracę, zapewniającą im utrzymanie i dobrobyt, pochwyciły za broń, aby wyprzeć naszych ciemiężców.

Rozczuleni powstańcy opowiadali nam swoje przygody, nadzieje i boleści, mówili o życiu obozowym, pełnym nieraz humoru, mimo zimna, głodu i bezsenności, a myśmy z zapartym oddechem i łzami w oczach wchłaniali w siebie te opowiadania, aby je potem między swoimi powtórzyć. Najbardziej jednak utkwiły nam w sercu i zabolały nas słowa jednego ze starszych, który prawie z płaczem dowodził, że powstanie upaść musi, bo mało ma poparcia ze strony samych Polaków, że kiedy setki tysięcy powinny stanąć z bronią w ręku i upomnieć się o swoje prawa, zaledwie tylko niewielka ilość bierze udział w boju i życie dla wolności poświęca.

Rozżaleni i smutni wróciliśmy do domów. Kiedy na drugi dzień przybyliśmy do szkoły, zaczęto potajemnie z rąk do rąk podawać sobie arkusz papieru, na którym było w kilku słowach gorących napisane wezwanie, aby każdy z uczniów, który się tylko czuje Polakiem, podpisał się na to, że w dniu później oznaczyć się mającym, przybędzie do kapliczki św. Walentego za cmentarzem i stamtąd pójdzie razem z innymi za Wisłę, aby wspólnie ze starszymi bronić niepodległości narodu.

Wezwanie to, podpisane przez ucznia Jana Klinga, podawali sobie w największej tajemnicy uczniowie trzech najniższych klas, ba, do nich właśnie odezwa ta się stosowała — i zapisywali się na arkuszu.

Po kilku dniach zeszło się przy kapliczce przeszło 80 małych gimnazjalistów, którzy obrawszy Stanisława U. za przewódcę, postanowili raniutko na drugi dzień udać się w drogę ku Partyniowi, odległemu o 2 mile od Tarnowa. Ośmiu jednak gorętszych nie chciało czekać aż do dnia następnego, ale poszli natychmiast, obiecując nam we dworze przygotować śniadanie. Ponieważ wielu uczniów posprzedawało książki szkolne i zaopatrzyło się w niewielką gotówkę, nie chcieli wracać do domów, ale postanowili przenocować gdziebądź i umieścili się na noc w ogrodzie mej matki, gdzie był podówczas skład desek, a więc miejsce dość wygodne na nocleg.

Nazajutrz rano o godzinie 6 wyruszyliśmy w drogę. Jakież jednak spotkało nas przykre rozczarowanie! Oto może w pół drogi do Partynia zobaczyliśmy na podwodach naszych 8-miu kolegów, jadących w towarzystwie żandarmów do miasta. Przerażeni rozprószyliśmy się natychmiast. Po południu dowiedzieliśmy się, że przywiezieni do Tarnowa koledzy, tworzący niejako przednią straż naszego oddziału, zostali w magistracie na rozkaz burmistrza wychłostani i oddano ich pod nadzór rodzicom. W szkole jednak nie mieli z tego powodu żadnej przykrości, bo zacne grono profesorów udawało, że nic o całej sprawie tej nie wie.

Po południu przyszedł też do mnie Jan Kling z prośbą, abym wieczorem przybył znów do kapliczki, gdzie miało się zejść kilku kolegów w celu porozumienia się co do dalszego postępowania.

Zeszło się kilkunastu i zaczęła się rozmowa cicha wśród ogólnego rozdrażnienia i żalu, że nasze tak piękne plany spełzły na niczem. Rozmaite były zdania, co teraz czynić trzeba, przeważało jednak to, że nie zdołalibyśmy się mimo najgorliwszej chęci dostać za Wisłę, a nawet w razie udania się tego planu, moglibyśmy prędzej wpaść w ręce moskali, niż dostać się do obozu powstańców.

Poczciwe dzieci postanowiły jednak przynajmniej modlitwą przyjść w pomoc walczącym braciom i natychmiast pomodlić się za nich na cmentarzu. Ponieważ cmentarz o tej godzinie (a było już około 10-tej) był zamknięty, dostaliśmy się do niego przez rzeczkę Wątok i uklękliśmy pobożnie u stóp krzyża, wznoszącego się nad grobem jednego z poległych. Po modlitwie, na wniosek jednego z uczniów złożyli mi wszyscy obecni przysięgę, że gdziekolwiek będę się znajdował, choćby po wielu, wielu latach, przybędą na moje wezwanie, aby chwycić za broń, jeżeli tego ojczyzna potrzebować będzie. Ucałowawszy się wśród płaczu, wróciliśmy do domów i do dobrej nauki.

Tak się skończyły dzieje wyprawy wojennej 11-to i 12-to letnich gimnazjastów tarnowskich".*)

*) „Dzieci tarnowskie (Wspomnienia z r. 1863) przez S. M., umieszczone w „Pogoni" z dn. 20 stycznia 1907 r. Autorem prawdopodobnie był Stanisław Mycielski.

Prof. GABRIEL DUBIEL 2)

Jak powstał Rząd Ludowy

w Lublinie?

Na 1 i 2 listopada 1918 r. zapowiedziało „Wyzwolenie" zjazd swego Kongresu do Warszawy do sali Tow. higienicznego przy ul. Karowej, z porządkiem dziennym obejmującym sprawy organizacyjne, polityczne i społeczne, a przedewszystkiem sprawę reformy rolnej, która już wówczas nas emocjonowała, a mimo długotrwałych, wspólnych dyskusyj nie zdołała całkowicie między obu Stronnictwami uzgodniona. To też jako sekretarz generalny „Piasta", od jego założenia w r. 1913, otrzymałem od Prezydium misję wzięcia udziału w zjeździe warszawskim „Wyzwolenia" i wpłynięcia na mającą zapaść uchwałę w sprawie reformy rolnej w duchu zasad Stron. „Piast", uznającego własność prywatną za podstawę ustroju społecznego. Misja ta była mi tem więcej na rękę, że należąc do „Ligi Niezawisłości Polski" i do tajnej organizacji niepodległościowej A (o której po raz pierwszy wspomina w książce swej o Piłsudskim Leon Wasilewski), utrzymującej kontakt z P. O. W. na terenie b. Kongresówki, miałem także inne przyczyny, naglące do wyjazdu, wobec jawnej już klęski wojsk niemieckich i i austriackich i podjętej już akcji ich rozbrojenia.

Przybywszy do Warszawy (za fałszywym dokumentem podróży na nazwisko kpt. Rudigera, dostarczonym mi przez ruchliwą działaczkę niepodległościową, Helenę Radlińską, której szerokie znajomości i pomysłowość sprawiły, że w ostatnich kwartałach wielkiej wojny służbę łączności między irredentą galicyjską a królewiacką opłacała... Austria), zastałem nastrój i atmosferę, jakich współczesne pokolenie polskie dotąd nie przeżywało. Kruszyły się pęta wiekowej niewoli, szedł jak żywioł wiew wolności, budząc entuzjazm i poczucie mocy. Na ulice stolicy wyległy tłumy ludności, podnieconej przeżywaniem dziejowego momentu, środkiem zaś przeciągały złamane na duchu, zdemoralizowane watahy pruskich okupantów, eskortowane przez zuchowatych Peowiaków, często nie wyrosłych z wieku chłopięcego. Ten nastrój niezwykłej egzaltacji i podniesienia serc zapanował również władczo i na sali Tow. higienicznego wśród uczestników zjazdu „Wyzwolenia", przybyłych w niewidzianej dotąd liczbie. Za stołem prezydialnym zasiedli znani mi z uprzednich wspólnych zebrań w Krakowie przywódcy „Wyzwolenia" z Thuguttem na czele. Sprawę reformy rolnej referowali Poniatowski i Bagiński, proponując załatwienie jej w drodze wywłaszczenia obszarów dworskich — bez wykupu. Powołany jako gość na ławnika zebrania, musiałem spełnić moją misję i wystąpić w obronie prawa własności, starając się dowieść, że naruszenie tego podstawego prawa zachwieje fundamentem obecnego ustroju i może stać się precedensem niebezpiecznym w przyszłości dla dorabiających się i zamożniejszych chłopów. Przyrodnicze jednak przywiązanie chłopa do własności indywidualnej, poczucie ładu i porządku prawnego i tym razem nie zawiodło. Wbrew moim najśmielszym oczekiwaniom, nie pomnę dziś, ale zdaje mi się, jednomyślnie przyjęto zasadę nienaruszalności prawa własności i nabywania ziemi przez chłopów za wykupem, jednak ratalnym.

W czasie dwudniowych obrad mówiono mi, że premier z ramienia Rady Regencyjnej, Świeżyński parokrotnie przybywał do Tow. higienicznego i konferował z przywódcami „Wyzwolenia" w sensie: bierzcie władzę.

Pod koniec tego pamiętnego Zjazdu t. j. dnia 2 listopada p. Radlińska wręczyła mi małą karteczkę z zaproszeniem na tajne zebranie w domu przy ul. Pięknej, Nr 11 w mieszkaniu, jak się później dowiedziałem, Śliwińskiego, premiera z r. 1922. Zebranie miało się odbyć wieczorem o godz. 4 czy 5. Przyszedłwszy na wyznaczone miejsce, zastałem pod drzwiami gwardyjskiego wzrostu piechura Peowiaka, z długaśnym bagnetem na karabinie i dopiero wylegitymowawszy się zaproszeniem, wszedłem do środka. Zastałem grono złożone z kilkunastu osób, przeważnie mi znanych, królewiaków, działaczy z „Wyzwolenia" i PPS. a z wojskowych świeżo przez Radę Regencyjną mianowanego generałem Śmigłego Rydza. B. Galicja reprezentowana była jedynie przez Radlińską i mnie. Posiedzenie rozpoczął gen. Śmigły Rydz, referując potrzebę utworzenia tymczasowego Rządu republikańsko-demokratycznego, a to wobec klęski i rozprzężenia wojsk okupacyjnych, konieczności tworzenia własnej armii, utrzymania możliwego w tak przełomowej sytuacji porządku, niedopuszczenia do zagrażającej nam anarchii i pozyskania mas chłopskich i robotniczych dla powstającego państwa polskiego. Do powzięcia tej decyzji zmusza nadto niepopularność wśród rzesz ludowych i inteligencji niepodległościowej Rady Regencyjnej, której źródło władzy nie pochodzi od narodu. Rząd będzie prowizoryczny, do powrotu z Magdeburga Komendanta, siedzibą Lublin, bo tam mamy pułk legionowy (który, dziś nie pomnę).

W przemówieniu swym gen. Śmigły Rydz poza koniecznością tworzenia armii, utrzymania ładu i możliwego scalania rozbitych dotąd rozbitych zaborów, oraz obrony zagrożonych granic państwa, nie poruszył szczegółowych punktów programu społecznego, czy gospodarczego przyszłego Rządu, podobnie jak i następni mówcy zabierający głos w dyskusji. Armia, likwidacja okupacji, zabezpieczenie powstającego państwa przed nadciągającymi od wschodu i zachodu burzami, była dominatą zakomspirowanego zebrania. Zarysowanej przez gen. Śmigłego Rydza linji działania nikt nie oponował, ani jej nie modyfikował. Wszystko zdawało się być ułożone i przygotowane. (c. d. n.)

Pomoc zimowa

Akcja Komitetu Pomocy Zimowej w Tarnowie rozwija się intensywnie, — a obecnie przybierze jeszcze na sile. Zebrana do tej pory kwota **85.000 zł** jest jeszcze daleka od preliminowanej w wysokości **150.000 zł.** Musimy zdać sobie z tego sprawę, że miesiąc Pomocy zimowej kosztuje Komitet **30.000 zł.** Z tego korzysta w Tarnowie **92 bezrobotnych umysłowych,** pracujących 3 dni w tygodniu, a pobierających za dzień pracy 2 zł 25 gr dziennie. Bezrobotnych fizycznych **utrzymuje Komitet 1.024.** Objęto również akcją dożywiania **2.165** dzieci w szkołach, przedszkolach i ochronkach.

Przy sposobności Komitet zwraca się z uprzejmą prośbą do Obywateli miasta, aby byli łaskawi młodzież żebrzącą po mieście kierować do ochronki Braci Albertów, gdzie znajdzie zorganizowaną dla niej świetlicę i ciepłą strawę.

Zdając sobie sprawę z szerokiego zasięgu działania Komitetu i trudnego zadania, jakie na nim spoczywa, musimy koniecznie daleko aktywniej pomóc Komitetowi w jego pracy. Do tej pory pewna część Obywateli albo wcale nie reaguje na wezwania Komitetu, albo też ociąga się z wypełnieniem obowiązku obywatelskiego. Musimy stwierdzić, że do tej pory płaci właściwie w większości świat pracy. Najmniej jednak wpływa świadczeń od tych Obywateli, którzy ze względu na swój stan majątkowy mogliby dać najwięcej. Mamy już przygotowaną listę ociągających się lub wogóle nie reagujących na wezwania Komitetu, nie ogłaszamy jej jeszcze, czekając cierpliwie jeszcze tydzień. W przyszłym tygodniu podamy bezwzględnie listę uchylających się od wpłat **do wiadomości opinii publicznej.**

Na pomoc zimową złożył p. Wachtel Menasche kwotę 15 zł.

Sprawozdanie z działalności Miejscowego Komitetu Funduszu Pracy Pomocy Zimowej Bezrobotnym w Tuchowie za czas od 1. XII. 1936 do 15. I. 1937.

Dochody:

a) zainkasowane datki w gotówce 449.11 zł
b) zebrane datki w naturze: 225 kg ziemniaków, 110 kg mąki pszennej, 50 kg kaszy.

Wydatki:

1. Komitet obdarzył biednych i bezrobotnych w liczbie 106 osób (nie licząc w tym dzieci) artykułami żywnościowymi z okazji świąt Bożego Narodzenia. Każda z obdarzonych osób otrzymała porcję złożoną z 1 strucli o wadze 2 kg, 25 dkg słoniny, 25 dkg cukru i paczki herbaty. Koszt łączny powyższych artykułów wynosił 151.00 zł.

2. W dniu 6. I. urządzono uroczyste otwarcie kuchni dla biednych i bezrobotnych, połączone z choinką dla biednych dzieci szkolnych. Obdzielono najuboższe dzieci odzieżą (buty, swetry, sukienki, pończochy i tp.) za ogólną kwotę 102.96 zł.

3. Również zaopatrzono w obuwie 6 osób starszych za kwotę 35.50 zł.

4. Od dnia 6. I. Komitet prowadzi kuchnię, w której wydaje się codziennie gorące obiady dla biednych i bezrobotnych oraz dzieci szkolnych w ilości przeciętnie 100 obiadów dziennie. Dzienny koszt wydanych obiadów wynosi około 15.00 zł.

Przewodniczący Komitetu:
Marian Styliński, burmistrz

Zjazd gospodarczy w Mielcu

W Mielcu odbył się wielki zjazd gospodarczy wraz z Walnem zgromadzeniem Kół Gospodyń Wiejskich z powiatu.

W zjeździe wzięło udział 150 delegatek poszczególnych Kół. Gospod., delegatka Krak. Izby Roln. insp. Zofia Bilutówna, starosta pow. w Mielcu, dwóch księży dziekanów, kilku ks. proboszczów, inspektorka TSP-u inż. Chmielówna, delegatka Z. P. O. K. p. mec. Dziadykowa, dyr. państw. gimn. w Mielcu p. Wierzbicki, pow. lekarz weter. Kozłowski, fizyk pow. dr Polek, inspektor szkolny oraz władze Okręg. Tow. Roln. z prezesem Skrzypkiem, wiceprez. ks. dziek. Nawalnym i agronomem pow. inż. Waszkiewiczem.

Zjazd zagaiła przewodnicząca K. G. p. Stefania Skrzypkowa, witając reprezentantów władz i przybyłych gości, po czym złożyła sprawozdanie z dotychczasowej działalności Kół Gosp.

Kół Gospodyń jest na terenie powiatu 52 o 1064 członkiniach. W kołach przeprowadzano konkursy P. R. z zakresu uprawy zbóż i okopowych, lnu, konopi, kukurydzy oraz ogródki warzywne i konkursy hodowli cieląt, świń i drobiu. Odbyto 17 kursów gotowania, 11 kursów kroju i szycia, 8 kursów przetworów owocowych i 2 kursy przędzenia lnu i konopi. Odbyto w 1934 r. wycieczkę na Lentarg do Warszawy, wycieczkę na wystawę hodowlaną bydła czerwonego do Lwowa, wycieczkę do rzeźni w Dębicy i do fabryki nawozów sztucznych w Mościcach, wreszcie 16 maja 1935 r. wyjechała delegacja K. G. wraz z innymi organizacjami rolniczymi powiatu na pogrzeb Marszałka Piłsudskiego do Krakowa. Koła Gospodyń prowadziły dzieciñce na okres robót polnych; w okresie powodzi uruchomiły całoroczny dzieciniec dla 84 dzieci z terenów najbardziej dotkniętych powodzią, utrzymywany w całości przez Państwowe Przetwórnie Mięsne w Dębicy i Chodorowie. W Kołach Gospodyń wygłaszane są referaty z zakresu hodowli, mechanicznej uprawy, pogadanki społeczne i higieniczne.

Założono na terenie powiatu 48 gniazd zarodowych kur karmazynów, oraz rozprowadzano systematycznie jaja wylęgowe kur karmazynów i Wyandottów białych. Prowadzono konkursy producentów drobiu. Zbudowano w powiecie 14 wzorowych kurników, zaś 12 poprawiono. Prace te uskuteczniono z funduszów uzyskanych z Państw. Przetwórni mięsnych w Dębicy za pośrednictwem Krak. Izby Roln. Rzeźnia w Dębicy zakupuje jaja na terenie powiatu w ilości 900 kóp tygodniowo. Koła Gosp. wzięły też udział w zbiórce na pomoc zimową dla bezrobotnych i przeprowadziły wśród siebie zbiórkę ziemniaków.

7 Kół Gosp. posiada własne apteczki, 12 Kół Gosp. ma własne biblioteczki.

Następnie prezes O. T. R. omówił pracę w Kołach Gosp. od czasów powstania pierwszych Kół w powiecie, tj. od 1930 r. Podniósł wartość pracy kobiety wiejskiej jako gospodyni, żony, matki i pracowniczki społecznej, omówił potrzebę oświaty i organizacji rolniczej na wsi i apelował do zebranych, by z większym jeszcze zapałem oddały się pracy w Kołach, zmierzającej do podniesienia wydajności warsztatów rolnych.

Następnie referat na temat: „Bolączki sanitarne naszej wsi" wygłosił lekarz pow. dr Polek. Referat zaś n. t.: „Uprawa i przeróbka lnu i konopi", oraz sprawy organizacyjne omówiła insp. K. I. R. inż. Bilutówna.

Do nowego Zarządu powiatowego K. G. W. weszły: Skrzypkowa przewodnicząca, Popielowa zast. przew., Lubaszewska sekretarka, Mikowa delegatka do M. T. R., Indykowa delegatka do O. T. R., oraz Żakowa, Bogdanowa, Skrzyniarzowa.

Następnie delegatki zwiedziły pow. Ośrodek Zdrowia w Mielcu, gdzie oprowadzał członkinie i udzielał wyjaśnień lekarz pow.

Szkice wierszem

PAWEŁ STAŚKO

„Cymbały"

Jest papierosów sorta:
„Cowboy'ów" nosi miano —
ot, taka lichocina,
co pali się jak siano.

Lud zowie je „Cymbały",
gdyż tak mu czytać prościej
i dziwi się niemało,
kto wbił mu w język ościeñ...

A przecież tylko biedak
kupuje to kurzywo,
więc jeszcze go dobijać
pisownią jakąś krzywą?

Jest dowcip w tem nielada,
powstały sam ze siebie,
bo ktoś tu jest cymbałem,
co w obcych nazwach grzebie.

Po co papieros polski
wyrazem chrzcić z za morza,
gdy lud go nie przeczyta,
lub skręci jak węgorza.

Wszak są jeziora, Bałtyk,
jest juhas, Dniestr czy Warta,
poprostu nazw rodzimych
niewyczerpana karta.

Czy wszystko, co jest tylko
z poza obcego płota,
chociażby było szychem,
ma dla nas poblask złota?

Oj, płochy ty urzędzie,
urzędzie tytoniowy,
po co ten cowboy jakiś
uderzył ci do głowy?

Więc więcej znaczy cowboy
niż juhas, Hucuł, góral,
że jedziesz po imiona
do Utah lub na Ural?

Nie będę cię, stolico,
ni ganił, ani chwalił,
bowiem już sam cię cowboy
po polsku „ocymbalił"...

Interesujący proces francuski w Tarnowie

Nasz. Sąd Okręgowy był w poniedziałek terenem nieczęstej w dziejach sądownictwa rozgrywki. W trybunach zasiadali jako przewodniczący pan wiceprezes s. o. Jurasz jako wotanci s. s. o. p. Leszek Prus-Niewiadomski i s. s. o. Szajna. Oskarżał prok. Zembrzuski, bronił mgr Roman Skowroński.

Ława przysięgłych w pełnym składzie, galeria niemniej w pełniejszym, na ławie oskarżonych siedzi dwudziestokilkuletni Polak-emigrant do Francji, którego tamże niemniej ni więcej tylko posądzono, że w celach rabunkowych zamordował małżeństwo Maceron.

Proces wybitnie poszlakowy: był z kolegą, którego sprawiedliwość francuska skazała na dożywotne ciężkie roboty w Caenie.

Był... więc pewnie zamordował, tak twierdzi pan prokurator. Groźne widmo szubienicy unosi się w przepięknej sali naszego Sądu Okręgowego.

Przez osiem godzin odczytuje niezmordowanie i dobitnie pan przewodniczący Trybunału zeznania francuskich świadków, tłumaczone na język polski.

Tenor tych zeznań wybitnie nieprzychylny dla oskarżonego.

Z drżeniem serca oczekujemy obrony.

I tu doprawdy zaczyna się odwijać przed nami karta nadwyraz samotnych i przykrych dziejów naszej biednej, wędrującej za chlebem emigracji na obcych ziemiach.

Adwokat R. Skowroński głosem dźwięcznym, znakomicie modulowanym, pięknym, logicznym słownictwem, roztacza z głębokim przekonaniem i dużym talentem obrończym przed Ttybunałem, przysięgłymi, publicznością i prasą dzieje biednego, nieszczęśliwego emigranta, który wywędrowawszy mimo swej woli spod polskish wierzb, gdzie niemasz dla niego ni pracy, ni chleba, pod wierzby nad Sekwaną, tam jest szczuty nazwą mało zaszczytną „bandit polonais“ i posądzony o wszystko zło, jakie się tam stanie.

Obrońca apeluje do przysięgłych, aby nie będąc przekonanymi o winie oskarżonego, gdyż odciski daktyloskopijne, znalezione na przedmiotach na miejscu zbrodni, nie zgadzają się z odciskami obwinionego, nie skazali go na dożywotne więzienie.

Natchniona mowa adwokata przekonywuje przysięgłych, którego jedenastoma głosami „nie“, a jedym tylko „tak“ uwalniają oskarżonego Przybka.

Z ulgą i uczuciem dobrze spełnionego obowiązku opuszczają wszyscy salę sądu. Tu i ówdzie zaczynają się rozmowy o procesie Gorgonowej...

Kronika Tarnowa

Incydent między prezydentem miasta a klubem radnych socjalistycznych został zlikwidowany.

Po pertraktacjach za pośrednictwem nacz. wydz. samorz. urzędu wojew. p. Osieckiego, uzgodniono tekst deklaracji, jaka ma być odczytana przez p. prezydenta na najbliższym posiedzeniu. Tekst deklaracji zyskał aprobatę obu klubów.

Radni żydowscy niezadowoleni z Rady i Zarządu K. K. O. wystosowali memoriał do województwa krakowskiego, domagając się unieważnienie wyborów. Czy w obecnej chwili, sanacji K. K. O., jest pożyteczne takie mącenie?

W poniedziałek 25. b. m. eksplodował gaz w hali rybnej przy ul. Kupieckiej. Trzy oso by znajdujące się w hali zostały siłą wybuchu wyrzucone na ulicę, podobnie jak drzwi i okna.

Adela Neissowa wraz z matką Zofią udały się do Warszawy, do wicemarsz. Miedzińskiego, jak nas informują, by tenże interweniował u rządu sowieckiego w sprawie Radka Sobelsona z Tarnowa.

Do Tarnowa przybył sędzia dla spraw szczególnej wagi dr Korusiewicz. W związku z aferą Parylewiczowej przesłuchał kilku adwokatów, sędziów i woźnych.

Zabawa Bractwa Kurkowego 6. II. 1937 r. Dowiadujemy się, że tradycyjna „Zabawa Karnawałowa“ urządzana rok rocznie przez Bractwo Kurkowe w Tarnowie, — zapowiada się wspaniale.

Doborowe towarzystwo, odnowione pięknie sale, obfity i smaczny bufet, — wiele miłych niespodzianek, doskonała muzyka — to wszystko połączone ze szczerą gościnnością, — złoży się w dniu 6 lutego br. na prawdziwie miłą i beztroską zabawę.

A więc w dniu 6 lutego b. r. wydajemy sobie wieczorem rendez-vous na Strzelnicy Bractwa Kurkowego.

Zgłoszenia o zaproszenia na zabawę przyjmuje z grzeczności firma p. K. Nowaka, przy pl. Sobieskiego (Nr telef. 134).

Opłatek w Rodzinie Urzędniczej zgromadził przeszło 60 osób w swym lokalu przy ul. Krakowskiej 10. Władze reprezentował p. Wicestarosta Choczyński sądownictwo p. Wiceprezes Kukulak i p. radca Chodyniecki. Przewodnicząca p. Lissowska powitała zebranych poczem po podzieleniu się opłatkiem zaśpiewano Kolendy i szereg aktualnych Krakowiaków. W uroczystym nastroju pod opieką świetnych gospodyń pań Zborowskiej i Czaplińskiej spędzono wieczór.

„Opłatek“ w gimnazjum żeńskim im. św. Jadwigi. Staraniem Dyrekcji i grona profesorskiego prywatnego gimnazjum żeńskiego im. św. Jadwigi w Tarnowie, odbyła się w niedzielę popołudniu niezwykle sympatyczna uroczystość tradycyjnego „opłatka“. Na uroczystość prócz grona profesorskiego z p. dyr. Zakrzewską na czele, przybyli jako zaproszeni goście ks. poseł prałat Dr Lubelski i członkowie Zarządu Komit. rodzicielskiego, oraz wszystkie uczennice Zakładu.

Imieniem uczennic przełamała się opłatkiem z gronem prof. i zaproszonymi gośćmi wójt-uczennica VIII kl. p. Dębska. poczem serdeczne przemówienia wygłosili Ks. Dr Lubelski i p. dyr. Zakrzewska. Wśród podniosłego nastroju rozpoczęła się skromna zabawa, która dzięki uprzejmości grona profesorskiego a w szczególności p. dyr. Zakrzewskiej i prof. Biesiadzkiej oraz skromnemu z powodu kryzysu, ale umiejętnie przyrządzonemu bufetowi („kanapki“ p. p. prof. Czerskiej i prof. Dr Myconiówny szczególnie smakowały) pozostawiła miłe wspomnienia w sercach uczennic.

Opłatek „Kilińszczaków“. Dnia 23 b. m. odbył się w Czytelni TSL. im. J. Kilińskiego Tradycyjny Opłatek, który zaszczycili swoją obecnością: Przew. ks. prałat dr Bulanda, prezes TSL. prof. Godowski, prof. Orłowicz i przedstawiciel Zarządu Miasta p. Nacz. Wapiennik. Licznie zebranych gości powitał prezes Czytelni, p. Robak. Następnie ks. prałat dr Bulanda w pięknych, serdecznych słowach skreślił znaczenie Opłatka w życiu Stowarzyszenia. — Po przełamaniu się opłatkiem

U nas inaczej...

Słynny był ongis „Schlarafenlund“, który jednak w czasach ogólnego kryzysu też uległ gwałtownym zmianom. Ostatnia wizyta w tej krainie daje nam wiele ciekawych wiadomości. Obok śmiałej pomysłowości we wszystkim, obok rozmachu życiowego we wszystkich stanach ponad stan, pozostała jednak w obywatelach tego kraju dostojna „wykwintność“ w słowie i postępowaniu, którzy czują się coraz bardziej sobą i coraz bardziej państwo-wo-twórczymi.

Obywatele żyją pod znakiem państwowotwórczym ale w gębie. Istne wyścigi gębowe panują przede wszystkiem na wszelkich zebraniach, komitetach, po wszelkich restauracjach, cukierniach, i tp. Zebrania te cechuje wzniosła szczerość i serdeczność — przed którą „klękajcie narody“. Wszyscy prawie się „tykają“ czyli są „per ty“. Trudno bowiem, witając kogoś kordialnie zawołać „Jak się masz Panie świnio“! — „Serwus, Panie małpo“! i tp. Zresztą słowo „Pan“, stosownie do przyjętych zasad demokratycznych, skasowano nawet w napisach na wychodkach publicznych.

Zwykle w rozmowach, wypływających z wzajemnej zażyłości jeden drugiemu z miłym uśmiechem oświadcza, „że ma go gdzieś“, jeden drugiemu co chwila kazuje się całować „w coś“. a jak dyskusja przybierze na mocy, dzięki mocnym trunkom to i taki frazes się przytrafi, „dam ci pysk“, lub daj pyska“, co na jedno wychodzi.

Zato jak oficjalnie spędzi się gdzie takie towarzystwo, wówczas chorobliwa serdeczność wyłazi w innej słodkiej formie niczem miód staropolski. Sala aż dudni od wynużeń „Sługa pana prezesa“, (co trzeci co najmniej mąż jest prezesem) "Zacny panie radco“, „Droga pani komisarzowo magistracko — naczelnikowo podatkowo“ i tp. Zaś z kątów tej samej sali idą pomruki, z głębi życzliwych serc płynące, „po co ten drań tu wlazł“, — „widzisz to czupiradło magistrackie“ i tp.

Trudno jednak inaczej — świat dzisiejszy lubuje się w ugrzecznionej nienawiści, która posługuje się słodkim kłamstwem i występuje z pewnością osoby dobrze wychowanej. Świat dzisiejszy lubi zło i świństwo, ale lubi je osłodzone, starannie wyczesane, i ubrane według ostatniej mody.

Czasem jednak nadmiar ugrzecznionej czołobitności stworzy nieoczekiwany honorowy konflikt, a wówczas nic innego nie pozostaje, jak na starą modę wziąć się za łby i wytarzać się po podłodze. Boks w tym kraju jeszcze w pieluchach pojedynków szczęśliwie zaniechano. — Sprawy takie normalnie załatwia się w sądzie i basta. Co kraj to obyczaj.

Dawny wielki świat Capowic z głowami do pozłoty stanowczo marnie się przedstawia wobec tych indywidualnych doskonałości, które się wzajemnie wykańczają jak mogą skończyć się jednak nie mogą.

Uniżowość i lokajstwo dla pewności i kawałka chleba w wielu wypadkach musi znaleść zrozumienie, w tej gorliwości panuje zupełna radość podobnie jak w dobrowolnych składkach na przeróżne cele. Dobrowolność składek nosi nazwę ofiarności społeczeństwa, które i bez tego uznania było zawsze ofiarne, wliczając w nie i najbiedniejszych emerytów z czasów przedpotopowych.

Tym ostatnim przesunięto obiecanki lepszej egzystencji na rok przyszły. Zato w rodzaju rekompensaty wystawiono specjalnie dla nich paradną kolejkę linową na wysoki Kozi Wierch. Na tej kolejce za tańsze bilety wolno im jeździć, aby choć raz w życiu mogli nad poziom swej marnej egzystencji wylecieć. A że nie każde serce kochające swój kraj po dawnemu wytrzyma naraz tyle emocjonującej radości, jaką jest taka jazda „w góry w góry miły bracie“, więc po prostu „szlak ich będzie trafiać“ i finita la comedia. Powiadają że już 3 starszych jegomościów to trafiło. Będą mieli przynajmniej lekką śmierć, w nagrodę za skrupulatne opłacanie przez długie lata składek emerytalnych, a budżet państwowy odciąży się w ten sposób w krótkiej drodze od niepotrzebnego balastu.

Młodzież tego kraju przeżywa również chwile górne i chmurne. Górne z tego powodu, iż w górach w czasie zimy bierze udział w różnych zawodach pełnych emocji i szlachetnej rywalizacji. W jednym z pierwszorzędnych zdrojowisk np. podczas gry w hokeja ni z tego ni z owego pali jeden zawodnik drugiego w gębę jak się patrzy, w następstwie czego podają sobie ręce do zgody poto, aby po skończonej grze ten pysko-nabity młodzian wybił rywalowi kilka zębów.

Takie są czynniki wyrabiania tężyzny charakterów w myśl różnych haseł, które głoszą coraz to nowsze psendo-ideały. Tymczasem prawdziwe charaktery są właściwie przeszkodą w karierze, a prawdziwe ideały, to zabawki dla starych dzieci, jak to ciekawie określiła pewna „wesoła encyklopedia“

Tak się bawią obecnie w tym kraju szlarafii — a u nas przecież inaczej...

i odśpiewaniu kolend, zebrani bawili się ochoczo do późna.

W dniu 15. I. br. odbyło się w sali Rady Miejskiej doroczne Walne Zebranie Członków L. M. K. w Tarnowie.

Otwarcia Walnego Zebrania dokonał Prezes Oddziału L. M. K. Dr Michał Chodyniecki, wzywając obecnych do oddania hołdu i czci tragicznie zmałemu w lipcu 1936 r. Założycielowi L. M. K. ś. p. Generałowi Orlicz Dreszerowi przez 1-no minutowe milczenie, następnie do wzniesienia okrzyku na cześć Najjaśniejszej Rzeczpospolitej, Prezydenta Ignacego Mościckiego, Marszałka Rydza Śmigłego.

Zkolei przywitał zebranych i w krótkich słowach przedstawił plan całorocznej pracy L. M. K., a w szczególności Oddziału tarnowskiego, który w stosunku do ubiegłego roku wzrósł o 100%, stwierdzając, że L. M. K. pracą swoją wpaja w społeczeństwo świadomość konieczności posiadania i obrony morza, rozbudowy Marynarki Wojennej i konieczność posiadania własnych kolonii.

Kończąc przemówienie wezwał Zebranych do usilnej dalszej pracy dla dobra i potęgi Rzeczpospolitej przez jednanie nowych Członków dla L. M. K., czynne wspomaganie wszelkiej akcji władz L. M. K., w szczególności przez tłumny udział w czasie manifestacji i publicznych wystąpień L. M. K.

Przemówienie to Zebrani przyjęli gorącymi oklaskami.

Po tym przemówieniu Zebrani wybrali na Przewodniczącego Rejenta Sadowskiego zaś na Sekretarza Insp. Kazimierza Korkiewicza.

Po złożeniu sprawozdania przez Zarząd i udzieleniu absolutorium ustępującemu Zarządowi, wybrano nowy Zarząd.

Dnia 24 stycznia br. odbyło się w świetlicy P. P. W. w Tarnowie Walne Zebranie członków Pocztowego Oddziału Ligi Morskiej i Kolonialnej, pod przewodnictwem wiceprezesa p. Mariana Wisza.

Po odczytaniu porządku zebrania odbyły się sprawozdania sekretarza, skarbnika i komisji rewizyjnej.

Reasumując wyniki prac tutejszego Oddziału podkreślić należy pewien przyrost członków a w związku z tym zwiększenie wpływów kasowych.

Oddział ten obecnie liczy 123 członków rzeczywistnych.

Posiedzenia Zarządu odbywają się co miesiąc, urządzono kilka wieczornic, odczytów połączonych z wyświetlaniem przeźroczy tak dla swych członków jak i licznie zebranej publiczności.

Suma przychodu wynosiła kwotę 868 zł 12 gr, z czego do Ogręgu przesłano 655 zł 10 gr, dla Komitetu Uczczenia Pamięci Gen. Orlicz Dreszera 30 zł do Obwod. L. M. K. w Tarnowie 40.87 zł, na F. O. M. 26 zł, na F. A. K. 13 zł.

Do nowego Zarządu weszli pp. Worek naczelnik obwodowego urzędu pocztowego jako prezes, Wisz wiceprezes, Złonkiewicz sekretarz, Zakrzewski zast. sekr., Bernadówna skarbnik, Barszczyński zast. skarbnika. Członkowie Zarządu pp. Bajcar, Solak, Knurowski. Do Komisji Rew. weszli pp. Klimczak, Kasperski, Migoniówna.

W niedzielę, dnia 25-go stycznia 1937 r. odbyło się Doroczne Walne Zebranie Członków Legii Inwalidów Wojennych Wojsk Polskich Kompania w Tarnowie pod przewodnictwem kier. szkoły w Gromniku p. M. Krywańskiego.

Zarząd Główny Legii Inwalidów Woj. W. P. w Warszawie reprezentował prof. A. Faliszewski. Po zagajeniu zebrania przez prezesa Kompanii tarnowskiej R. Hammera wygłosił p. Dyrlaga referat na temat: „Obrona Państwa, jej cele oraz znaczenie w gruntowaniu mocarstwowości Państwa".

Po referacie wywiązała się rzeczowa dyskusja, w wyniku której uchwalono jednogłośnie opodatkować się na Fundusz Narodowy w wysokości 5% otrzymanego zaopatrzenia inwalidzkiego na przeciąg 6 miesięcy. Z zebranych w ten sposób funduszów wszystkich członków Legii w obrębie woj. krakowskiego zostanie zakupiony najnowszego typu ciężki karabin maszynowy i oddany do dyspozycji Władz Wojskowych. Akcja ta, którą żywo

Wszystkie organizacje urządzają imprezy na Pomoc zimową

zainteresował się przedstawiciel Zarządu Głównego prof. Faliszewski, objąć ma wszystkie placówki Legii na terenie Państwa. W ten sposób zostanie zakupionych 16 ciężkich karabinów maszynowych, które z równocześnie mającym się odbyć Walnym Zjazdem Delegatów Legii w Warszawie w miesiącach letnich zostaną uroczyście przekazane Marszałkowi Śmigłemu Rydzowi, jako dowód żołnierskiego przywiązania byłych Jego podkomendnych z czasów wojny. Jednocześnie zwrócono się do wszystkich Organizacyj Kombatanckich na terenie całej Polski, jak również i całego społeczeństwa o przeprowadzenie tego rodzaju akcji w swoich zrzeszeniach.

Po sprawozdaniu z działalności Zarządu i Komisji Rewizyjnej przeprowadzono wybory nowych Władz Organizacyjnych. W skład Zarządu weszli: Hammer Roman jako prezes oraz p. p. Cbabło J., Księżyk A., Onak Władysław, Węgrzyn W., Jędrzejowski F. jako członkowie.

W zakończeniu uchwalono przesłać na ręce Marszałka Śmigłego Rydza i p. Premiera Składkowskiego wyrazy żołnierskiego przywiązania.

W niedzielę 24 bm. odbyło się doroczne Walne Zebranie członków S. K. S. Tarnovia. Po odczytaniu protokołu, z ostatniego Walnego Zebrania, sprawozdaniu kasowem, oraz sprawozdaniu z działalności Zarządu przedstawionego przez p. dr Rozwadowskiego, na wniosek p. Jachimka, udzielono jednogłośnie absolutorium ustępującemu Zarządowi, następnie po 5 m. przerwie przystąpiono do wyboru nowego Zarządu, który ukonstytuował się następująco. Prezes p. mgr Kołodziej, wiceprez. miasta, I. viceprezes p. mjr. Kozłowski, II. vice prezes p. inż. Wojewski, III. vice prezes p. dr Mróz, naczelny lekarz Ubezpieczalni Społecznej, sekretarz p. Kołowski, skarbnik p. Ungar, członkowie zarządu pp. Błachowski, Nowak, Paderewski, Berszakiewicz, resztę członków zarządu dokooptuje sobie sam Zarząd. Z ważniejszych uchwał Walnego Zebrania należy wymienić przychylne ustosunkowanie się Zarządu co do zwolnień graczy, powiększenie Zarządu z 11 członków na 14, wybór kapitana drużyny przez drużynę a nie Zarząd klubu. Bilans kasowy klubu przedstawia się ujemnie. Klub jest zadłużony na około 350 zł. Największy dochód przyniósł w ubiegłym sezonie mecz z Chełmkiem 1.400 zł. Przewodniczącym zebrania był początkowo prezes Sokoła I. p. Lang, następnie p. dr Rozwadowski. Poziom Walnego Zebrania w stosunku do lat ubiegłych bardzo niski.

Z Teatru Domu Żołnierza. We wtorek dn. 2 lutego br. odbędzie się premiera doskonałej komedii muzycznej pt. „Moja siostra i ja" M. Hemara i J. Tuwima, muz. Benatzky'ego. Starannie dobrana obsada, reżyseria p. L. Rytowskiego i opracowanie muzyczne p. por. Krudowskiego dają gwarancję, że komedia ta pod każdym względem zadowoli publiczność.

W Wierzchosławicach odbyło się posiedzenie Komitetu Budowy Szkół Powszechnych, pod pod przewodnictwem starosty p. Syski Gromady Wierzchosławice i Ostrów, uchwaliły opodatkowanie gospodarzy na 2 zł od morga rocznie. Przewodniczący Pop. Bud. Szkół p. Syska ofiarował na ten cel budowy szkoły w Wierzchosławicach 20.000 zł.

Od korespondentów

Z Tuchowa donosi (G):

Ciekawa impreza. Dnia 24 bm. staraniem nauczycielstwa z okolicy odbył się pokaz obrzędów i zwyczajów ludowych z okresu świąt Bożego Narodzenia. Impreza ta, zakrojona na wielką skalę, nie spotykana dotąd w Tuchowie, jak na pierwszy raz doskonale się udała i pozostawiła trwałe i niezatarte wrażenie. Udział w niej wzięły okoliczne wsie, jak Piotrkowice, Karwodrza, Siedliska, Jodłówka, Dąbrówka i Burzyn.

Program był dobrze dobrany i odznaczał się bogactwem treści. Na wstępie p. kierownik szkoły w Piotrkowicach, Szwachuta, wygłosił referat, w którym omówił rozwój kolend polskich i obyczajów ludowych w okresie świąt Bożego Narodzenia. Później nastąpiły produkcje wokalne zespołów pojedynczych i zespołu zbiorowego, składającego się z ok. 200 osób. Na uwagę i wyróżnienie zasługuje wcale ładny głos wiejskiego chłopaka Turaja. Jest to jeden z talentów wiejskich, który z braku środków materialnych będzie musiał zmarnieć.

Następnie zespoły teatralne Jodłówki i Karwodrzy odegrały fragmenty jasełkowe, które należały do najsłabszych stron programu. Impreza ta zakończyła się zabawą w salach „Sokoła", w której wzięła udział młódź tuchowska, bawiąc się wesoło z hożymi dziewczętami wiejskimi.

Więcej takich imprez regionalnych. Może w przyszłości coś z okresu św. Wielkiej Nocy.

Wysiedleni Polacy z Czech. W Tuchowie przebywa od paru tygodni rodzina polska wysiedlona z Czech, składająca się z 9 osób, którą utrzymuje gmina. Nędzny jest wygląd tych ludzi i blade wymizerowane twarzyczki dzieci. Wielce nikczemnym jest ten naród, który tak postępuje z ludźmi, a zwłaszcza pobratymcami, którzy przyznają się do polskości.

Zabawa Straży Pożarnej. W poniedziałek dnia 1 lutego urządza Ochotnicza Straż Pożarna w Tuchowie wielką zabawę karnawałową z licznymi niespodziankami. Początek o godz. 20-tej. Wstęp 75 gr.

Z Rady miejskiej. Na ostatnim posiedzeniu dnia 25 stycznia br. Rada miejska uchwaliła budżet na rok 1937, wynoszący ok. 40.000 zł. Ponadto Rada powzięła szereg innych uchwał.

Z Zakliczyna donosi (W):

W dniu 26 stycznia odbyła się w Zakliczynie wielka rejonowa konferencja nauczycielstwa i sołtysów z gminy Zakliczyn w celu zorganizowania i powołania do życia „Gminnej Komisji Oświatowej". Na konferencję przybył z Inspektoratu p. Instruktor Wodziński Stanisław, który w dłuższym przemówieniu wykazał, że tylko przez oświatę dojdziemy do poprawy naszych stosunków gospodarczych. Mówca stwierdził, że w zakresie oświaty pozaszkolnej jest jeszcze dużo do zrobienia, problem ten nie może leżeć odłogiem, musimy go postawić na odpowiednim poziomie, jeśli chcemy przyjść z pomocą naszym obywatelom w przygotowaniu ich do życia. Nad przemówieniem wywiązała się żywa dyskusja, w której zabierali głos liczni nauczyciele, jak i wójt p. Zalasiński, wszyscy zgodnie opowiedzieli się za powołaniem do życia Gminnej Komisji Oświatowej. Dalsza część obrad to omówienie organizacji „Święta Kultury Wsi". Termin wyznaczono na koniec czerwca, odpowiednie produkcje już są przygotowywane.

W Zakliczynie prowadzony jest kurs wieczorowy o zakresie 7 klas szkoły powszechnej. Kurs prowadzony jest pod opieką p. dyr. Groele Józefa, uczą zaś nauczyciele bezrobotni. Kurs wieczorowy wizytował p. instr. Wodziński, który z prac na kursie oraz poziomu uczestników był zadowolony. Również udzielił sporą ilość praktycznych wskazówek co do metody nauczania w zakresie geografii i Polski współczesnej.

W związku z obchodem dwudziestolecia wymarszu Baonu Ochotniczego Ziemi Tarnowskiej proszę uprzejmie wszystkich byłych żołnierzy tegoż Batalionu, którzy brali ze mną razem udział w walkach w Obronie Lwowa i Kresów Wschodnich w r. 1918 i 1919 o podanie mi swych adresów wraz z podaniem dat rodzinnych i miejsca urodzenia.

Z pozdrowieniem
ANDRZEJ WAIS mjr. r.
ówczesny dowódca III/16 Baonu
obecnie
Grudziądz, Ogrodowa 43

ZE SPORTU

Dalszy ciąg reportażu z VI mistrzostw Polski w tenisie stołowym

Do mistrzostw jednostkowych stanęło 24 zawodników reprezentujących 7 okręgów. Zostali oni podzieleni na 4 grupy. Mistrzowie grup wchodzili do puli finałowej, gdzie grono systemem „każdy z każdym". Mistrzem pierwszej grupy został mistrz Lwowa Löwenherz, gracz o najładniejszem stylu w Polsce, który miał bardzo ciężką przeprawę z milutkim warszawiakiem, Małujłą, oraz krakowianinem Blonderem.

W grupie drugiej niespodziankę sprawił Stenharz vicemistrz Lwowa, który pokonał lekko swoich partnerów grupowych następnie po ciężkiej walce z Zyzmanem Kraków, którą rozstrzygnął na swoją korzyść, jako drugi Lwowiak zakwalifikował się do finału.

Z trzeciej najsilniejszej grupy wszedł do finału nasz pupilek „Gutek" aby później tak nieszczęśliwie stracić tytuł 3 krotnego mistrza Polski. Dobrze się zapocił aby pokonać graczy tej miary co Pukiet i Rojzen.

Z czwartej grupy mistrzem został Finkelstein. W finałowych rozgrywkach była tylko jedna bardzo wielka i wstrętna dla tarnowian niespodzianka. Było nią przegranie decydującego o mistrzowstwie „Gutka" warszawiakiem Finkelszteinem. Pierwszego seta ku niebywałemu entuzjazmowi publiczności wygrywa „oczko Samsonu" „Gutek" bezapelacyjnie prowadzi, po pięknych atakach, i brawurowej obronie zdobywa piłkę za piłką. Jest już 18 : 9 !!! a więc jeszcze tylko 3 piłeczki ażeby zostać po raz 4 mistrzem Polski. Niestety, nie było mu to sądzonem. Kilka nonszalanckich drivów, jakiś okrzyk fanatyka Samsonu z galerii i „Gutek" traci piłkę za piłką. Już Finkelstein wyrównał. Znów „Gutek" na meczbolu do 18, by później zupełnie już nieopanowany stracić 3 końcowe piłki a tem samem ugiąć i czoła znienawidzonemu przez tarnowian Finkelsteinowi, mistrzowi Polski w tenisie stołowym na rok 1937.

Na wesołej fali tarnowskiej.

W tym roku *karnawał* w pełnym tego słowa znaczeniu daje się odczuć w Hiszpanii, bo tyle osób skazuje się tam na *karę* śmierci, że jest tam istny *kar-nawał*.

Między wojną włosko-abisyńską a wojną domową w Hiszpanii jest takie podobieństwo, że obie są wojnami *kolorowymi*, tylko pierwsza — to wojna *białych z czarnymi*, a druga — *białych z... czerwonymi*.

Przy egzaminie medycznym

Profesor: W jakiej nauce *medycyna* ma największe zastosowanie?

Student: W *dyplomacji*.

Nadesłane

Apel!

Dobry radio pomysł miało,
Przyznacie to sami
By się wszystko wzruszało,
Właśnie dziś — tańcami.

Aby nam się przypomniały
Dobre czasy dawne
Gdy się wszędzie odbywały
Różne bale sławne...

Lecz dziś przy tej wesołości
Powstają bolączki
Bo niema czem przyjąć gości
Ni szynką, ni pączkiem...

A na głodno tak się męczyć
Kto zna polską cnotę?
Co zastawić? jak wykręcić?
W ostatnią sobotę?

Więc spróbójmy, ten raz pono
Gdy przyjdzie ochota
Dziadek z babką, mąż ze żoną
Walca lub foxtrotta...

Zamiast pączków i szyneczki
Będzie bardzo zdrowo
Posłać do radia skrzyneczki
„Na pomoc zimową".

Profesor: Z czego pan to wnioskuje?
Student: Z tak częstych wypadków *grypy... dyplomatycznej*.

Ks. Juliana i ks. Bernard mówią, że dlatego zamieszkali w *„Patrii"*, bo chcieli spędzić miodowe miesiące w... *ojczyźnie*.

Karnawał i zima królują.

— Wiesz, ta *kolejka* to dobry wynalazek, tylko powoduje *zawrót głowy...*

— Byłeś może w Zakopanem? jechałeś *kolejką?*

— Nie. Byłem na zabawie — *jechałem... po „kolejce"*.

Me-Teor

Urząd Skarbowy w Tarnowie
T. W. 16495/36.

Ogłoszenie

W myśl § 83 rozp. Rady ministrów z dnia 25 V. 32 o postępowaniu egzek. Władz Skarbowych (Dz. U. R. P. Nr. 62, poz. 580) Urząd Skarbowy w Tarnowie podaje do ogólnej wiadomości, że dnia 9 lutego 1937 odbędzie się sprzedaż licytacyjna 16 000 szt. cegły palonej, 5.000 szt. cegły pustakowej, jednej maszyny do pisania, dwóch biurek jasnych jednej kasy ogniotrwałej w firmie „Cegielnia Mieszczańska", ul. Fabryczna 20. Bliższe szczegóły na tablicy ogłoszeń w Urzędzie Skarbowym w Tarnowie.

Naczelnik Urzędu Skarbowego
Dr Stanisław Bacz

SPRZEDAŻ

Patefon prawie nowy, oraz 50 płyt okazyjnie do sprzedania. Wiadomość w Adm. G. Z. T.

Restauracja i kawiarnia z powodu wyjazdu do sprzedania zaraz. Potrzebna gotówka 1.800 zł. — Wyjaśnień udziela Biuro „Jedność".

Zarząd Miejski w Tarnowie
Oddział I. Ogólno-Administracyjny
Nr I. 13-6/37
Opłaty od ogierów nieuznanych

Obwieszczenie

Zarząd Miejski w Tarnowie podaje do wiadomości, że na podstawie ustawy z dnia 13 marca 1934 r. o nadzorze nad hodowlą koni (Dz. U. R. P. Nr 32. poz. 284) oraz rozporządzenia Ministra Rolnictwa i Reform Rolnych z dnia 2 lipca 1935 r. (Dz. U. R. P. Nr 52 poz. 339) będzie pobierana w roku 1937 opłata od ogierów nieuznanych (nie posiadających świadectw uznania).

Opłacie w wysokości 50 zł podlega każdy ogier nieuznany, mający ukończone cztery lata z wyjątkiem ogierów, co do których posiadacze ich przedstawią zaświadczenia wydane przez:

a) instytucje urządzające próby dzielności koni, stwierdzające, że ogiery te są przygotowywane w bieżącym roku kalendarzowym do prób dzielności lub biorą udział w próbach dzielności, odbywających się zgodnie z przepisami o wyścigach konnych,

b) właściwy okręgowy urząd górniczy, stwierdzające, że ogiery te pracują stale w kopalniach pod ziemią,

c) kierownika zakładu naukowego lub leczniczego, stwierdzające, że ogiery te są używane do badań naukowych lub leczniczych w tych zakładach,

d) starostę, stwierdzające, że ogiery te znajdują się w zwierzyńcach jako okazy lub biorą udział w popisach na arenach cyrkowych,

e) powiatowego lekarza weterynaryjnego, stwierdzające, że ogiery te te z powodu podeszłego wieku lub wady organicznej nie mogą być trzebione bez narażenia w dużym stopniu na śmierć lub na nieuleczalne kalectwo.

Wiek ogiera liczy się od 1 stycznia roku, w którym ogier urodził się.

Zarząd Miejski zawiadamia, że:

1) posiadacze ogierów podlegających opłacie obowiązani są do 1 marca 1937 zgłosić te ogiery do Zarządu Miejskiego a do dnia 31 marca 1937 wnieść do Kasy Zarządu Miejskiego opłatę w wysokości 50 zł.

2) opłaty pobierane będą przez Zarząd Miejski począwszy od dnia 11 marca 1937 r.

3) opłaty nieuiszczone do dnia 1 kwietnia 1937 r. będą, zgodnie z obowiązującymi przepisami, ściągnięte przymusowo z doliczeniem kosztów egzekucyjnych.

Posiadacze ogierów podlegających opłacie, którzy nie zgłoszą ich do Zarządu Miejskiego niezależnie od obowiązku uiszczania opłaty w wysokości 50 zł karani będą grzywną do 20 zł.

Za Prezydenta miasta:
mgr T. KOŁODZIEJ.
Wiceprezydent

Redaktor odpowiedzialny Józef Grzybek. — Wydawca: Komitet Wydawniczy. — Drukiem Zygmunta Jelenia w Tarnowie — pod zarządem Władysława Mroza